

NOWINY LEKARSKIE

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-NAUKOWY

Organ Poznańskiego Towarzystwa Lekarskiego, Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia, Izby Lekarskiej Poznańskiej, Izby Lekarskiej Gdańsko-Pomorskiej, Bydgoskiego Towarzystwa Lekarskiego i Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia w Poznaniu

Naczelny Redaktor: *prof. dr Karol Jonscher*

Komitet Redakcyjny: *dr T. Frąckowiak, dr J. Jankowiak, dr A. Maciejewski, doc. dr K. Stojalowski, doc. dr Z. Stolzmann, dr W. Widy, dr St. Wrzyszczyński, dr W. Staszewski (Bydgoszcz)*

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Patrona Jackowskiego 29 — Tel. 20-07
Konto P.K.O. Poznań V 4073 — Redakcja przyjmuje rękopisy tylko pisane na maszynie.
Autorowie otrzymują 20 odbitek swoich prac bezpłatnie.

Adam Wrzosek

Wspomnienie pośmiertne Śp. profesor Stanisław Kalandyk



Jedną z najsympatyczniejszych postaci na przedwojennym Wydziale Lekarskim w Uniwersytecie Poznańskim był niewątpliwie profesor fizyki Stanisław Kalandyk. Wyróżniający się dobrym wychowaniem, zawsze uprzejmy dla wszystkich bez różnicy stanowiska posiadał nieczęsty u Polaków dar umięjętnego postępowania z ludźmi, nikogo sobie nie zrażając, a u wielu zyskując szczerzy szacunek. Charakter profesora Kalandyka można by krótko określić: inteligencja duża, usposobienie równe, pogodne, znakomite opanowanie wszelkich odruchów psychicznych, poczucie sprawiedliwości wysoko rozwinięte, sumiennosc w spełnianiu obowiązków bardzo znaczna; w stosunkach koleżeńskich bez zarzutu; w postępowaniu, zawsze rzetelny. Na słowie jego można było po-

legać z zupełną ufnością, wiedząc że go z całą pewnością dotrzyma.

Stanisław Kalandyk, syn Józefa i Józefy z Piątkowskich urodził się w Kamieńcu Podolskim 24 listopada 1885 roku. Do gimnazjum uczęszczał w rodzinnym mieście, wyróżniając się wielkimi zdolnościami. Ukończył je w 1903 roku z najwyższym odznaczeniem; to jest złotym medalem, mając zaledwie niespełna 18 lat, choć kurs nauk był dziewięcioletni, albowiem gimnazjum posiadało, prócz ośmiu klas, nadto klasę przygotowawczą. Studia akademickie odbywał w Uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie, w którym wówczas kształciło się wielu Polaków. Zaraz po ukończeniu Wydziału Fizyko-Matematycznego w roku 1908, został asystentem w Zakładzie Fizyki Uniwersytetu Kijowskiego. W tymże roku ukazała się w druku pierwsza jego praca naukowa, wydrukowana w poważnym czasopiśmie niemieckim — *Physikalische Zeitschrift* pod napisem: „Ueber die Lichtabsorption in Anilinfarbenlösungen“. Rozpoczął więc swoją działalność naukową w bardzo młodym wieku.

Opracowując sumiennie każde zagadnienie naukowe, do którego się zabrał, wydał w roku 1911 w „*Annalen der Physik*“, drugą swoją pracę pod napisem: „*Lichtelektrische Untersuchungen an festen Dielektriken*“. W tymże roku, a w 26-ym swego życia, habilitował się na docenta fizyki, poczem zaraz wyjechał za granicę na trzyletnie dalsze studia i bada-

nia w zakresie fizyki. Pracował najpierw w Lipsku u Des Coudres'a, a potem w Cambridge u J. J. Thomsona i w Manchesterze u Rutherforda. Mając za przewodników w swoich pracach takich mistrzów, zwłaszcza dwóch ostatnio wymienionych sławnych fizyków angielskich, młody docent przyswoił sobie znakomicie różne metody badania w dziedzinie fizyki eksperymentalnej. W czasie pobytu za granicą napisał dwie prace naukowe: jedną wydrukowaną w roku 1912 po rosyjsku w Kijowie, a drugą w roku 1914 po angielsku w Proc. of the Royal Society of London, pt. „On the conductivity of salt vapours“.

Po powrocie w roku 1914 do Kijowa wykładał jako docent w Uniwersytecie, nie przerywając nawet w czasie wojny badań naukowych, czego dowodem dwie dalsze prace: jedna wydrukowana w roku 1914, a druga w 1918 roku.

W czasie pierwszej wojny światowej warunki polityczne w Kijowie zmieniały się jak w kalejdoskopie. Jak pisze jeden z naocznych świadków, ta stolica Ukrainy stała się czasowo z „cudownie przez wojnę i rewolucję przeistoczonego miasta rosyjskiego, dzięki kilku wielkim falom uchodźstwa polskiego z Galicji, Korony, Litwy i Białorusi — miastem na polu polskim, o bardzo intensywnym i bujnym życiu politycznym, umysłowym i artystycznym, którego zewnętrznymi wykładnikami były: znakomita scena, rzutka i zróżnicowana prasa codzienna i tygodniowa, ruchliwe firmy wydawnicze, wreszcie żywiołowo rozwijające się szkolnictwo polskie. Oprócz szeregu szkół niższych i średnich — istniały tam polskie wykłady uniwersyteckie prowadzone przez grono profesorów, już to od dawna pracujących na Uniwersytecie i Politechnice Kijowskiej, już to przez wojnę odciętych od Krakowa i Lwowa*). Kursy uniwersyteckie polskie w Kijowie uroczyście otwarte w marcu 1917, na których wykładali Stanisław Grabski, Eugeniusz Piasecki i inni, zostały przekształcone we wrześniu tegoż roku, dzięki inicjatywie rektora Ludwika Janowskiego, na Polskie Kolegium Uniwersyteckie. W roku akademickim 1917/18 wykładali w nim profesorowie: Henryk Ułaszyn, Witold Klinger, Julian Talko-Hrynczewicz, Władysław Szumowski, Henryk Jakubanis, Aleksander Bylina, Czesław Białobrzeński, Jan Wilczyński i wielu innych. Do grona tych profesorów został powołany na katedrę fizyki doc. Kalandyk. Odtąd wykładał on i w rosyjskim Uniwersytecie św. Włodzimierza i w Polskim Kolegium Uniwersyteckim, które przetrwało do końca maja 1919 roku. Stanowi ono jeden z dowodów niezwykłej żywotności kultury polskiej. Dzięki tej prężności naszej kultury potrafiliśmy nawet w czasach niewoli tak zreformować Uniwersytet Wileński, iż stanął on na pierwszym miejscu wśród wszechnic polskich i stał się znanym w całej Europie, przycią-

*) Witold Klinger. Nieco wspomnień kijowskich o śp. profesorze Ludwiku Janowskim. Przegląd Współczesny. Maj 1922, rok I, nr 1.

gając na swoje katedry cudzoziemców, a między nimi wielkiej sławy w dziedzinie medycyny Jana Piotra Franka, który, powołany do Wilna, porzucił katedrę w Uniwersytecie Wiedeńskim. Potrafiliśmy w czasach niewoli, dzięki Czackiemu, utworzyć słynną Szkołę Krzemieniecką, którą Kollątaj słusznie nazwał małym uniwersytetem, i potrafiliśmy świetnie zorganizować, dzięki Wielopolskiemu, Szkołę Główną Warszawską. Doprawdy podziwiać można nasz rozmach w dziedzinie szkolnictwa akademickiego, skoro nawet w bardzo ciężkich czasach wojennych zorganizowaliśmy podczas pierwszej wojny światowej: w Warszawie polski uniwersytet i polską politechnikę; w Leningradzie Polskie Wyższe Kursy Żeńskie, na których wykładali między innymi tej miary uczeni jak Jan Baudouin de Courtenay, Leon Petrażycki, X. Idzi Radziszewski...; w Kijowie Polskie Kolegium Uniwersyteckie; — a w czasie drugiej wojny światowej w Warszawie, mimo niesłychanego terroru niemieckiego, aż dwa tajne uniwersytety: Warszawski i Uniwersytet Ziemi Zachodnich, który promieniował i poza Warszawę, mając swoją filię w Częstochowie, a poniekąd również w Kielcach i Lublinie, a po powstaniu warszawskim, także w Krakowie.

Te wysiłki podejmowane nawet w czasach wojennych, aby nie zamilkły polskie szkoły akademickie, aby siały ziarna wiedzy wszędzie, gdzie się znajdzie odpowiednia gromadka uczonych polskich, — to zaiste piękna karta w dziejach naszego szkolnictwa akademickiego, karta, na której i nazwisko prof. Kalandyka zostało zapisane.

Jeszcze przed zamknięciem Polskiego Kolegium Uniwersyteckiego w Kijowie prof. Kalandyk obronił w Uniwersytecie Kijowskim rozprawę na stopień magistra, który w uniwersytetach rosyjskich był wyższym stopniem naukowym niż doktoraty w wielu państwach zagranicznych. Po otrzymaniu stopnia magistra prof. Kalandyk został powołany jako profesor zwyczajny na katedrę fizyki w Uniwersytecie Taurydzkim w Krymie, lecz powołania tego nie przyjął, gdyż zatrzymał go Uniwersytet Kijowski, ofiarowawszy mu katedrę u siebie, na której pozostawał aż do wyjazdu do Polski, to jest do 11 listopada 1921 roku.

Rok 1921 należy do szczególnie pomyślnych w życiu profesora Kalandyka. W lutym tego roku wstąpił w związek małżeński, bardzo szczęśliwy, a w grudniu, przyjechawszy do Poznania, objął na Wydziale Lekarskim w Uniwersytecie Poznańskim katedrę fizyki, zrazu jako zastępca profesora, aż do nominacji w roku 1922 na profesora zwyczajnego. Gdy rozpoczął swoją pracę profesorską w Polsce, choć nie miał jeszcze ukończonych 37 lat, miał już poza sobą 14-letnią działalność naukową i kilka lat profesury kijowskiej.

Wysoki, smukły, o miłej powierzchowności, o młodej starannie ogolonej i często uśmiechniętej twarzy, z którą nie stanowiły jednak jaskrawego kontrastu przedwcześnie zupełnie posiwiałe włosy,

miał w całej swojej postaci, w spokojnych ruchach, w powolnej, lecz płynnej mowie, coś z dostojności profesorskiej, milej, prostej, dalekiej od wszelkiej namiętności lub zarozumiałości. Zawsze bardzo starannie ubrany, przypominający raczej angielskiego gentlemiana niż zaniedbanego w stroju profesora, przychodził codziennie punktualnie do swego Zakładu Fizyki, który dobrze zorganizował zarówno dla nauczania młodzieży, jak i dla pracy naukowej. Obdarzony darem pedagogicznym, a przy tym przygotowujący się sumiennie do wykładów, był wzorem nauczyciela akademickiego. Dbał bardzo nie tylko o należyty poziom wykładów, lecz również o jak najlepsze urządzenie ćwiczeń dla studiujących, na które słusznie kładł duży nacisk. Nieszczędził trudu, aby bardzo licznym swoim uczniom i uczennicom ułatwić studia. W tym celu napisał dla nich podręcznik, po kilkunastoletniej działalności profesorskiej, i wydał go własnym nakładem w roku 1934. Jako bardzo sumienny profesor, nie opuszczający nigdy wykładów, był dobrym wychowawcą młodzieży akademickiej, przyświecając jej przykładem, jak należy spełniać swoje obowiązki. Egzaminatorem pobłażliwym nie był, lecz bardzo sprawiedliwym, toteż nie słyszałem, aby ktokolwiek, kto otrzymał od niego stopień niedostateczny, twierdził, iż stała mu się krzywda. Przyjmował to każdy jako słuszną ocenę swojej wiedzy i zabierał się do przygotowania się do egzaminu poprawczego, wiedząc, że może na nim otrzymać nawet stopień celujący, jeżeli na niego zasłuży. Na egzaminie nie niecierpliwiał się, nie unosił, nawet wtedy, gdy składający egzamin bardzo źle odpowiadał. Za to wszystko młodzież studiująca ceniła go, szanowała i lubiła.

Nie mniejszą sympatią cieszył się prof. Kalandyk w gronie swoich kolegów na Wydziale Lekarskim. Bywał regularnie na posiedzeniach Rady Wydziału Lekarskiego, zawsze skory do wszelkiej współpracy. Brał duży udział w egzaminach wstępnych na Wydział Lekarski, starając się, aby dostęp do studiów mieli przede wszystkim ci, którzy posiadają najwięcej do nich kwalifikacji. Na posiedzeniach Rady Wydziału Lekarskiego, na których obrady nie zawsze toczyły się w atmosferze olimpijskiego spokoju, nie często zabierał głos, lecz zawsze rzeczowo, spokojnie. Jako nie lekarz, nie chciał przyjąć urzędu dziekana, choć koledzy niejednokrotnie wysuwali jego kandydaturę, na której postawienie nie zgadzał się. Dopiero gdy nabral dużego doświadczenia w sprawach Wydziału Lekarskiego, będąc przez wiele lat referentem spraw młodzieży, zgodził się na postawienie swojej kandydatury w roku 1939. Wówczas wszystkimi głosami został wybrany na dziekana w roku akademickim 1939/40.

Prof. Kalandyk rozwijał dużą działalność pedagogiczną w Uniwersytecie Poznańskim, wykładając fizykę nie tylko na Wydziale Lekarskim, lecz i na Rolniczo-Leśnym, oraz dla studentów Studium Wychowania Fizycznego. Zajęty pracą pedagogiczną, nie zaniedbywał pracy naukowej, do której zache-

cał również swoich asystentów, będąc dla nich bardzo życzliwym przełożonym. Rozprawy swoje naukowe drukował po polsku i w językach obcych.

Wśród asystentów, do których należeli: P. Jeż, Tadeusz Tucholski, Bernard Czemplik, Józef Konarski i inni, wybił się swymi pracami naukowymi najbardziej Tucholski, który habilitował się w Politechnice Warszawskiej, będąc jednocześnie asystentem prof. Kalandyka i wykładającym chemię na Wydziale Lekarskim. Spotkał go podobnie tragiczny los jak i jego przełożonego. Zginął on w Katyniu. Nie przeżył drugiej wojny światowej i inny asystent prof. Kalandyka, mianowicie Czemplik.

Lata działalności prof. Kalandyka w Poznaniu aż do początku drugiej wojny światowej można uważać chyba za najszcześniejsze w jego życiu. Harmonijne współżycie z towarzyszką życia w bardzo dobranym małżeństwie, czuła troska żony, aby mu ułatwić pod każdym względem życie, szacunek kolegów, przywiązanie młodzieży akademickiej — wszystko to składało się na tę niestety nietrwałą bardzo rzecz, którą nazywamy szczęściem ludzkim na ziemi. Szczęście to nagle „prysło jak sen jak i złoty“, gdy rozpetła się najstraszniejsza ze wszystkich wojen, która wyniszczyła znaczną część ludności Polski.

Dnia 1 września 1939 roku, w chwili, gdy padały pierwsze bomby niemieckie na bezbronny prawie Poznań, prof. Kalandyk znajdował się w głównym gmachu uniwersyteckim na posiedzeniu Senatu Uniwersytetu w pokoju rektorskim. Wpadłem tam na chwilę, aby się dowiedzieć, jak mają się zachować profesorowie: czy pozostawać na miejscu, czy opuścić Poznań. Wtedy po raz ostatni w życiu widziałem prof. Kalandyka, jak zwykle spokojnego, poważnego. Nazajutrz wyjechał z polecenia ministra oświaty do Warszawy samochodem. Tegoż dnia, również samochodem, bo stacja kolejowa w Poznaniu była już częściowo zbombardowana, wyjechałem do Warszawy wraz z prof. Kapuścińskim i jego rodziną. Następnego dnia późnym wieczorem udało nam się dobrać do stolicy Warszawy, gdzieśmy jeszcze zastali ministra oświaty. Samochód jednak, którym jechał prof. Kalandyk, został w okolicy Kutna zatrzymany przez Niemców. Na ich rozkaz wrócił do Poznania, gdzie na razie pozostawał na wolności, ale już 28 października został aresztowany przez Gestapo i osadzony jako więzień w smutnej pamięci Forcie VII na Ławicy, w którym wielu dzielnych Polaków poniosło śmierć męczeńską. Podobno aresztowano prof. Kalandyka pod zarzutem, że miał w Zakładzie Fizyki nadawczą stację radiową, za pośrednictwem której komunikował się z Anglią. Oczywiście był to tylko pretekst, bo Niemcy z pewnością wiedzieli z ust samego prof. Kalandyka, że obity wata „pokój akustyczny“ w Zakładzie Fizyki służył tylko do celów naukowych.

W podziemiach Fortu VII w celi 32 zaczęło się męczeńskie życie prof. Kalandyka. Gestapo szczególnie maltretowało i męczyło więzionych w For-

cie VII kilku profesorów Uniwersytetu Poznańskiego z byłym rektorem, prof. Pawłowskim na czele.

W styczniu 1940 roku został prof. Kalandyk przeznaczony do celi 65, skąd miał być zwolniony. Przeczując jednak, że spotka go raczej śmierć, niż upragniona wolność, pojednał się z Bogiem, wyspowiadał się u ks. Narcyza Putza, proboszcza parafii św. Wojciecha w Poznaniu, więzionego także w Forcie VII, a potem zamordowanego w Dachau. W tydzień potem w nocy z dnia 28 na 29 stycznia 1940 roku został prof. Kalandyk wraz z p. Czubińskim z Międzychodu wyprowadzony z celi i zamordowany bronią palną na dziedzińcu Fortu. Na drugi dzień rano towarzysze niedoli widzieli przez potajemną szparę w celi, jak SS-mani wrzucili nagie skostniałe zwłoki prof. Kalandyka na ciężarowy samochód i wywieźli w niewiadomym kierunku. Krążyły pogłoski, że odcięta głowa prof. Kalandyka została wysłana do Lipska w celu badania mózgu, a zwłoki spopielono w spalarni śmieci.

Taki był tragiczny koniec tego subtelnego, dobrego człowieka, sumiennego uczonego, utalentowanego profesora, który się dobrze zasłużył Uniwersytetowi Poznańskiemu.

Jak zgodnie stwierdzili współwięźniowie prof. Kalandyka, nie załamał się on ani na chwilę w ciągu trzech miesięcy ciężkiego więzienia — przeciwnie, podtrzymywał innych na duchu, a dla młodzieży, swoich towarzyszy niedoli, miał wedle możliwości pogadanki naukowe. Wyprowadzony z celi, szedł na śmierć spokojnie, mężnie jak przystało na prawdziwego Polaka.

SPIS PRAC PROF. STANISŁAWA KALANDYKA

Ueber die Lichtabsorption in Anilinfarbenlösungen. Phys. Zeitschrift, 1908.

Lichtelektrische Untersuchungen an festen Dielektriken. Annalen der Physik, 1911.

Jonizacja twiordych dielektrikow ultrafioletowymi luczami. Kijewsk. Uniwers. Izwestia, 1912. (Po ros.)

On the conductivity of salt vapours. Proc. of the Royal Society of London, 1914.

Po powodu raboty Pigulewskawo o diejstwii swieta na sieru. Żurnal rus. fiziko-chimiczeskawo obszczestwa, 1914. (Po ros.)

Elektriczeskija swojstwa nagrietych gazow i parow. Kijewsk. Uniwersiteckija Izwestia, 1918. (Po ros.)

(Wspólnie z asystentem L. Kozłowskim). Widma alkalicznych metali w eksplodujących gazach. Doniesienie tymczasowe zrobione na posiedzeniu Tow. Fizycznego w Poznaniu w grudniu 1923 r.

Conductibilité des vapeurs de sel dans la flamme chlorhydrique. Extrait de Journal de Physique et de Radium 1925.

Wykłady fizyki dla studentów medyków. Część I i II (kurs litogr.), Poznań 1927, str. 568.

(Wspólnie z L. Kozłowskim i T. Tucholskim). Widma metali w eksplodujących gazach. Spraw. Pol. Tow. Fizycznego. T. III, 1928.

L'émission électrique du tungstène incandescent dans une atmosphère d'iode. Journal de Physique, 1929.

Termionowa emisja metali w parach jodu. Spraw. i Prace Pol. Tow. Fizycznego, T. V, 1930.

L'émission électrique du platine incandescent dans une atmosphère d'iode. Le Journal de Physique et de Radium, 1930.

Promienie katodowe i ich znaczenie w medycynie. Nowiny Lekarskie, 1930.

Jonizacja przy eksplozjach stałych materiałów wybuchowych. Acta Physica Polonica, 1932.

Termionowa emisja platyny w parach bromu i chloru. Acta Physica Polonica, T. III, 1934.

Podręcznik fizyki dla medyków i biologów, 1934. Str. XV i 380.

Negative Elektrizitätsemission beim Glühen von Platin in Chlor. Zeitschr. f. Physik, 1936.

Thermionische Emission von Platin in Wasserstoff und Sauerstoff. Acta Physica Polonica, 1938.

Z Kliniki Położnictwa i Chorób Kobięcych Akademii Lekarskiej w Gdańsku
(Dyrektor prof. dr med. H. Gromadzki)

Dr med. Roszkowski Ireneusz

Obrona w zakażeniach połogowych

Zakażenie połogowe jest niczym innym, jak zakażeniem przyrannym, a jego pewna swoistość jest uwarunkowana budową anatomiczną narządów rodnych, które w czasie ciąży ulegają dużym przemianom. Poza tym na kształtowania się postaci zakażenia mają prawdopodobnie wpływ zmiany w całym ustroju kobiety, zachodzące w okresie ciąży, porodu i połogu.

Z rozważań biologicznych nad zakażeniem wiemy, że jeden i ten sam zarazek może być dla wrażliwego osobnika szkodliwym pasożytem, dla niewrażliwego zaś obojętnym komensalem. Żyjąc jako komensal — u jednych osobników pewnego gatunku nie wywo-

luje odczynów odpornościowych i nie powoduje żadnych schorzeń, u innych natomiast, prawdopodobnie wrażliwych, wywołuje niebezpieczne zaburzenia.

Nie znamy warunków, w jakich zarazek po wniknięciu do ustroju wywołuje chorobę, wiemy tylko, że musi posiadać pewną zjadliwość i jadowitość, a jak inni sądzą — zdolność przenikania do ustroju, do drażenia w głąb i zachowywania swych życiowych właściwości; ustrój zaś musi posiadać pewną wrażliwość. Najskuteczniejszą obroną ustroju jest brak powinowactwa do jadu (odporność kur i żółwi na jad tęcza). Wiemy, że zjadliwość drobnoustro-